

Niekończąca się wojna domowa w Afganistanie

12 grudnia 2015

Zdobycie pod koniec września br. przez stosunkowo niewielki oddział talibów dużego miasta Kunduz przypomniało społeczności międzynarodowej o trwającej od ponad 14 lat wojnie domowej w Afganistanie. Toczy się ona z różnym nasileniem od 7 października 2001 roku, kiedy wojska Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników podjęły interwencję zbrojną w tym kraju i stosunkowo szybko wyparły, rządzących wówczas talibów ze stolicy Kabulu oraz terenów do niego przylegających. Nie zdawano sobie wtedy chyba sprawy ze złożoności „misji stabilizacyjnej” w tym kraju. Nie wykorzystano wówczas dużego poparcia Afgańczyków dla obecności obcych wojsk w ich kraju. W tym czasie talibowie i ich oddziały znajdowały się w rozsypce, czego niestety nie potrafili wykorzystać dowódcy wojsk koalicyjnych. Na odwrót, wojska te, w tym szczególnie żołnierze amerykańscy, zaczęły popełniać wiele różnych błędów, zachowując się często jak typowi okupanci. Talibowie korzystali wtedy i nadal korzystają z poparcia głównie Pasztunów i do tej pory nie zostali całkowicie rozbici ani też politycznie zneutralizowani.

Od prawie 14 lat partyzanckie oddziały talibów prowadzą walkę z wojskami koalicji, a także z armią rządową i wszystkimi zwolennikami demokratycznie wybranego na dwie kadencje prezydenta Hamida Karzaja oraz z wybranym jesienią 2014 roku rządem prezydenta Aszrafa Ghaniego. W tej niekończącej się wojnie zabili ponad 3 tys. żołnierzy amerykańskich i ich sojuszników (w tej liczbie 30 polskich żołnierzy). Nieznana jest dokładnie liczba zabitych żołnierzy armii i policji afgańskiej oraz cywilów. Według niektórych szacunków zginęło ich do końca 2014 roku około 31 tys. Tylko w pierwszej połowie 2015 roku zostało zabitych i rannych aż 4950 żołnierzy i oficerów afgańskiej armii i policji, czyli o 70% więcej niż w

roku poprzednim [1].

Zgodnie z porozumieniem podpisanym w grudniu 2013 roku przez USA z rządem prezydenta H. Karzaja żołnierze amerykańscy i państw koalicji opuścili do końca 2014 roku Afganistan. Pozostał w tym kraju tylko niewielki, 10-tysięczny kontyngent, który do końca 2016 roku zostanie wycofany. Żołnierze w nim uczestniczący mogą jednak brać bezpośrednio udziału w walkach z talibami i oddziałami ugrupowań antyrządowych. Jego zadaniem będzie przede wszystkim szkolenie afgańskiej armii i policji. Wyjątkiem mają być sytuacje, kiedy zagrożone będzie życie pozostających w tym kraju żołnierzy amerykańskich. Taka sytuacja może też nastąpić na prośbę rządu Afganistanu o wsparcie w walce z talibami, tak jak to miało miejsce w czasie akcji odbijania miasta Kunduz, kiedy lotnictwo amerykańskie zbombardowało pozycje talibów i „przez pomyłkę” także miejscowy szpital.

KONIECZNA DALSZA POMOC ZACHODU

Niedawna bitwa o Kunduz, która była pierwszym od początku bieżącego stulecia większym sukcesem militarnym talibów, polegającym na zdobyciu tak dużego miasta. Starcie przy okazji obnażyło słabość wyszkolonej i wyekwipowanej przez Amerykanów armii afgańskiej. Jej oddziały nie ruszyły od razu, aby odbić to strategiczne miasto, lecz przygotowywały się do uderzenia przez parę dni. Wiele do myślenia o zdolności bojowej rządowej armii daje fakt, że 500-osobowy oddział talibów zdobył w ciągu 14 godzin duże, liczące 300 tysięcy mieszkańców miasto, które było bronione przez 7-tysięczny oddział armii afgańskiej, wyposażony w czołgi i ciężki sprzęt. Niezbyt dobrze to świadczy o poziomie wyszkolenia, profesjonalizmu i przede wszystkim woli walki w obronie własnego państwa Afgańskiej Armii Narodowej (AAN) i policji.

Znane są od dawna, zresztą wciąż dość często występujące w afgańskiej armii i służbach bezpieczeństwa przypadki „podwójnej lojalności”, tj. sprzyjania talibom lub innym

ugrupowaniom, walczącym z rządem. Służby te oraz afgańska armia i policja, które w 2013 roku liczyły łącznie 350 tys. żołnierzy i funkcjonariuszy, notują spore „ubytki kadrowe”, wynikające zarówno ze strat w walkach, jak również z licznych dezercji. Według niektórych szacunków stan liczbowy AAN zmniejsza się corocznie z tych powodów o 25–30%, a Afgańskiej Policji Narodowej o 10–15% [2]. Ponadto siły lojalistyczne nie posiadają lotnictwa bojowego, ciężkiego sprzętu wojskowego, urządzeń do wykrywania bomb ani też odpowiednich służb logistycznych i efektywnego wywiadu wojskowego. W rezultacie, po całkowitym wycofaniu się 1 stycznia 2017 roku wojsk koalicji z tego kraju trzeba będzie znacznie zwiększyć pomoc finansową zarówno na cele rozwojowo-humanitarne, jak i przede wszystkim na dalszą rozbudowę i wyszkolenie afgańskiej armii i policji. Ponieważ do tej pory największe koszty ponosili Amerykanie, teraz przyszła kolej na kraje Unii Europejskiej, aby w większym, niż dotychczas, stopniu partycypowały w utrzymaniu istniejącego ładu i poziomu bezpieczeństwa w Afganistanie.

Dotychczasowe wydatki krajów unijnych na pomoc humanitarną i utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa wewnętrznego w Afganistanie były dosyć skromne w porównaniu z amerykańskimi. W ramach całego afgańskiego kontyngentu sił NATO, liczącego w 2011 roku 140 tys. żołnierzy, było aż 100 tys. amerykańskich żołnierzy. Ponad 40% całkowitej pomocy zagranicznej udzielanej Afganistanowi przez wszystkie kraje zachodnie pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Z krajów UE pochodzi tylko 15% pomocy. W latach 2002–2011 kraje UE udzieliły Afganistanowi 2,5 mld euro pomocy dla rozwoju i na cele humanitarne, a w latach 2011–2013 dalsze 600 mln euro [3]. Początkowo większość tych środków wykorzystywana była na zapewnienie wewnętrznego bezpieczeństwa, czyli w praktyce na szkolenie afgańskich policjantów i wyposażenie w nowoczesny sprzęt. Od połowy ubiegłej dekady większość tych środków przeznaczona jest na rozwój gospodarczy. Nasilenie się w bieżącym roku walk z talibami, a także z przenikającymi do Afganistanu bojownikami

Państwa Islamskiego powoduje, że ponownie znaczną część tych środków trzeba będzie przeznaczyć na dozbrojenie afgańskiej armii, a nie na realizację różnych projektów inwestycyjnych i wspieranie wzrostu gospodarczego.

Należy zaznaczyć, że administracja prezydenta Baracka Obamy starała się w latach 2013–2014 dojść do porozumienia z talibami. Próby te nie powiodły się i w ostatnim czasie w tym kraju wzrosły w siłę także inne ruchy fundamentalistyczne, które mają swoje własne koncepcje rządzenia swoim państwem i nad którymi nikt do tej pory nie potrafi zapanować. Te nowe ugrupowania wywodzą się głównie z ultrakonserwatywnego islamu sunnickiego (salafici). Ograniczają swoją działalność zwykle do walki na arenie kulturowej i politycznej i jak do tej pory nie angażowały się w walkę zbrojną z natowskimi okupantami. Trudno jednak wykluczyć, czy nie podejmą zbrojnej walki o władzę i wpływy po wycofaniu się z ich kraju pozostającego kontyngentu żołnierzy amerykańskich.

KRUCHA STABILIZACJA

Prezydentowi H. Karzajowi udało się utrzymać przez dwie kadencje swoich rządów, do drugiej połowy 2014 roku, władzę i względną spójność państwa. W tym czasie udowodnił on, że jest dosyć skutecznym politykiem, który dla utrzymania władzy potrafił sprytnie rozgrywać narastającą niechęć, a w ostatnich latach także wrogość wielu Afgańczyków wobec „zachodnich okupantów”. Nie ufał też Amerykanom, których podejrzewał, że potajemnie starają się porozumieć z talibami i ich pakistańskimi sponsorami, aby utworzyć niezależne od władz w Kabulu – państewko na południu i w ten sposób osłabić Afganistan. Podejrzenia te częściowo okazały się trafne, ale tylko w odniesieniu do kwestii podjęcia rozmów pokojowych przez Amerykanów z talibami w Katarze. Nietrafione okazały się jednak przypuszczenia prezydenta H. Karzaja, że Amerykanom chodziło o osłabienie Afganistanu, aby był „bardziej uległy”, gdyż nic nie wskazuje na to, aby Stany Zjednoczone i ich zachodni sojusznicy zamierzali dopuścić do rozpadu tego kraju

na dwie części. Na odwrót – administracja prezydenta B. Obamy stara się nie dopuścić do tego, aby w Afganistanie, po wycofaniu wojsk koalicji, nie powstała swoista „próżnia”, którą wykorzystaliby przeciwnicy obecnego prezydenta A. Ghaniego.

Przeprowadzenie demokratycznych wyborów jesienią 2014 roku i wybór na urząd prezydenta wspomnianego polityka nie oznacza jednak, że możliwe będzie utrzymanie takiego systemu demokratycznego, jaki funkcjonuje od dawna w krajach zachodnich. Najbardziej realistycznym rozwiązaniem byłoby więc wprowadzenie „systemu hybrydowego”, który łączyłby w sobie plemienne struktury władzy ze strukturami i instytucjami systemu demokratycznego. Nawet, jeśli dojdzie do umocnienia „systemu hybrydowego” to nie wiadomo, jak zostanie przeprowadzony w ramach tego systemu (środkami pokojowymi czy na drodze walki zbrojnej) podział władzy i jaką w nim rolę będą pełnić talibowie i inne ugrupowania islamskich fundamentalistów. Nie wiadomo też czy Stany Zjednoczone i ich sojusznicy udzielą swojego poparcia dla „hybrydowego systemu” politycznego w Afganistanie czy też nadal będą dążyć do utrzymania w tym kraju istniejącego status quo, czyli systemu quasi-demokratycznego? Sporo więc zależy od polityki Waszyngtonu i państw zachodnich wobec Kabulu, którego, po całkowitym wycofaniu wojsk koalicji, świat zachodni nie może pozostawić własnemu losowi. Pewnym paradoksem jest więc fakt, że obecnie kraj ten potrzebuje równie dużo uwagi i pomocy ze strony państw zachodnich, jak na początku minionej dekady, kiedy państwa te na czele ze Stanami Zjednoczonymi podjęły zbrojną interwencję, określaną mianem „dobrej wojny” lub „misji stabilizacyjnej”. Pomimo ogromnych nakładów i śmierci ponad 3 tys. żołnierzy koalicji misja ta nie doprowadziła jednak do pełnej stabilizacji sytuacji politycznej w Afganistanie ani też do zapewnienia w tym kraju demokratycznego ładu i bezpieczeństwa wewnętrznego.

MAŁO SKUTECZNA AFGAŃSKA ARMIA

Nadal w Afganistanie trwają walki. Oddziały talibów, jak potwierdza to zdobycie przez nich Kunduzu, podejmują ofensywę w wielu prowincjach. Jeśli więc wojskom koalicji nie udało się pokonać talibów, to trudno liczyć na to, że uda się to obecnie afgańskiej armii i policji. Obie te formacje otrzymały w 2011 roku aż 120 mld dolarów od USA i innych państw koalicji, a obecnie mogą liczyć na pomoc w wysokości tylko 4 mld dolarów rocznie.

Należy pamiętać, że w amerykańskim Kongresie nie istnieje na wzór proizraelskiego lobby, silna grupa zwolenników udzielania bezterminowej pomocy Afganistanowi. Na odwrót – nasilają się głosy na rzecz ograniczenia stopnia zaangażowania USA w tym kraju i znacznego zmniejszenia także pomocy dla rozwoju i pomocy humanitarnej do 2–3 mld dolarów rocznie. Trudno więc będzie rządowi prezydenta A. Ghaniego liczyć na większą pomoc ze strony Amerykanów i ich sojuszników. Rząd ten nie cieszy się szerszym poparciem ze strony zmęczonego wojną domową społeczeństwa i nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa wszystkim swoim obywatelom. Do niedawna udawało mu się utrzymać względny porządek tylko w dużych miastach. Trwające kilka dni walki w Kunduzie świadczą jednak o tym, że trudno będzie zapewnić bezpieczeństwo także w większych skupiskach.

Bardzo dużo zależy od postawy i woli walki AAN i afgańskiej policji, która nie jest w stanie patrolować całego terytorium kraju i utrzymywać we wszystkich miasteczkach i wsiach swoich garnizonów. Przykład uciekającego, 15-krotnie liczniejszego od przeciwnika oddziału armii afgańskiej z Kunduzu, niezbyt dobrze świadczy o morale i chęci walki o swój kraj afgańskich żołnierzy i policjantów [4], wyszkolonych i wyekwipowanych przecież za pieniądze przez Amerykanów i ich sojuszników. Jeżeli więc talibowie i inne ugrupowania antyrządowe nasilą swoją ofensywę na inne miasta i znowu będą zwyciężać, to można się spodziewać, że nasilą się też dezercje z rządowej armii, z której pewna część żołnierzy przechodzić będzie z bronią w rękę na stronę dotychczasowego przeciwnika. Rządowi w Kabulu

nie pozostanie w takiej sytuacji inna opcja, jak tylko ponowne zwrócenie się o pomoc wojskową do Stanów Zjednoczonych lub może także do innych mocarstw.

Jeszcze przed atakiem talibów na Kunduz administracja B. Obamy rozważała możliwość przedłużenia pobytu ok. 5 tys. żołnierzy amerykańskich w Afganistanie na dłużej niż do końca 2016 roku. Byłyby to głównie siły specjalne, skierowane do walki z przenikającymi do Afganistanu bojownikami Państwa Islamskiego. Nie bardzo wiadomo jeszcze, kto wygra najbliższe wybory prezydenckie w USA i czy nowy prezydent nie zwiększy liczby lub odwrotnie – całkowicie nie wycofa żołnierzy amerykańskich z Afganistanu. W tym drugim przypadku to sama afgańska armia i policja będzie musiała poradzić sobie z zapewnieniem bezpieczeństwa na terytorium własnego kraju, o ile, rzecz jasna, do tego czasu zdoła utrzymać swoją zdolność bojową i przede wszystkim chęć walki o własny kraj. Z tym ostatnim nie jest dobrze, gdyż pewna część Afgańczyków woli wyemigrować i poczekać, aż inni zaprowadzą w ich kraju ład i porządek. Podobnie zdają się rozumować uciekinierzy z niektórych innych krajów, takich jak Irak, Libia i Syria, którzy zamiast wziąć sprawy w swoje ręce, wolą poczekać aż Amerykanie czy Rosjanie, którzy podjęli we wrześniu interwencję w Syrii, pomogą tam utrzymać lub zdobyć władzę „swoim” zwolennikom i zaprowadzą tam „swoją” porządek.

Autorstwo: prof. dr hab. Adam Gwiazda

Źródło: Geopolityka.org

PRZYPISY

[1] Zob. D.R. DePetrus, „Afganistan struggles to contain the Taliban”, „The Diplomat”, 5.10.2015, s. 2. Por. „America and Afganistan – the undending war”, „The Economist” 10.10.2015, s. 44.

[2] Zob. A. Gwiazda, „Widmo anarchii w Afganistanie”, „Polska Zbrojna” 2014, Nr 3, s. 82-86. Por. J.Ch. Janffret,

„Afganistan 2001-2013”, przekład E.Cywlik, Warszawa 2014, s. 102-110.

[3] Zob. B.R. Rubin, „Afganistan from Cold War through the war on terror”, New York 2013, s. 98-99. Por. N.Hodge, „U.S. balks at Afgan bills for a crumbling tunnel”, „The Wall Street Journal” 8.10.2014, s. 10-11.

[4] S.Kumar, „With Kunduz under siege, Afganistan is again at a crossroads”, „The Diplomat” 30.09.2015, s. 1-3. Por. także N. Kumar, „Afgan president Ashraf Ghani struggles after one year in Office”, „Time” 5.10.2015, s. 9.